

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 50

Wąbrzeźno, dnia 10 grudnia 1927 r.

Rok 4

Ewangelja

św. Jana rozdz. I, wiersz 19—28.

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Kto ty jesteś? I wyznał, a nie zaprzął, że ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jesteś. Jestem ty prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszcy. Prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów, i pytali go, a mówili mu: Czemu tedy chrzczisz, jeśli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale wpośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chciał.

Nauka z ewangelji.

Czemu żydzi posłali do Jana z zapytaniem kim jest?

Zdawał im się bowiem z powodu surowego życia i ognistych kazań tak nadzwyczajnym człowiekiem, iż uważali w nim powszechnie wówczas oczekiwanego Mesjasza.

Czemu żydzi pytali Jana, czy jest Eliaszem lub prorokiem?

Malachiasz prorok (4, 5, 6) zapowiedział był, że przed przybyciem Pana przyjdzie Eliasz, a Mojżesz (V. Mojż. 18; 15) obiecał był ludowi Izraelskiemu innego podobnego proroka. Skoro Jan oświadczył, że nie jest Mesjaszem, wysłani chcieli się dowiedzieć, czy jest owym obiecany Eliaszem lub prorokiem.

Czemu Jan sobie nadaje nazwę wołającego na puszcy?

Z pokory bowiem pragnie w sobie tylko widzieć narzędzie Zbawiciela i pragnie opuszczonemu i pozbawionemu nadziei narodowi żydow-

skiemu zwiastować pociechę, która na niego przyjdzie w osobie Zbawiciela, przyczem napomina ich, aby wydali owoce godne pokuty.

Jakie owoce wykazuje szczerą pokutą?

Pokuta jest wtedy obfitą w owoce, jeśli ktoś po nawróceniu z równą kwapliwością służy Bogu i sprawiedliwości, jak dawniej służył djabłu i grzechowi, i jeśli tak serdecznie miłuje Boga, jak dawniej miłował pożądliwości ciała i światowe uciechy, jeśli „wydaje członki swoje na służbę sprawiedliwości, jak je dawniej dawał na służbę nieczystości i nieprawości“ (Rzym. 6, 19), czyli innymi słowy: jeśli usta, które wprzód słuchały obmowy, jeśli oczy, które wprzód wyteżały się na rzeczy próżne i skalane, teraz znajdują upodobanie w patrzeniu, słuchaniu i mówieniu rzeczy Bogu miłych; jeśli ciało, które dawniej oddane było obżarstwu i opilstwu, teraz się od tych nadużyć wstrzymuje; jeśli ręce oddadzą rzeczy kradzione; słowem, jeśli zewlecemy dawnego, grzesznego człowieka, a przywdziejemy nowego, który wedle Boga jest sprawiedliwym i świętobliwym. (Efez. 4, 22—24).

Czem był chrzest Jana i jakie były jego skutki?

Chrzest Jana był tylko chrztem pokuty (Łuk. 3, 3); stąd też nie udzielał, jak chrzest później przez Chrystusa ustanowiony, odpuszczenia grzechów. Przeznaczeniem jego i kazań Janowych było tylko zachęcenie do pokuty i wyznania grzechów.

Zatwardziały grzesznik.

Pewien szlachcic hiszpański, oddany wszelkiej rozpucie, zachorował śmiertelnie. Daremnie usiłowano go pobudzić do spowiedzi. Już samo wspomnienie spowiedzi było mu nieznośne. Święty Franciszek Borgiasz, który wtenczas przebywał w Hiszpanji i słyszał o tym zatwardziałym grzeszniku, upadł na kolana przed krucyfiksem i ze łzami w oczach błagał Zbawiciela, aby nie dał zginąć duszy, którą krwią swoją odkupił. I dziwna rzecz! Usłyszał głos, który doń mówił:

— Idź Franciszku! szukaj tego chorego i napomnij go do pokuty!

Święty Franciszek poszedł, ale starania jego były daremne. Chory będący już w objęciach śmierci, nie chciał nic słyszeć o spowiedzi. Święty Franciszek oddał się i znowu upadłszy przed krucyfiksem, błagał Jezusa przez krew i śmierć Jego, aby tę zatwardziałą duszę zmiękczyć raczył. I ten sam głos dał się znowu słyszeć:

— Idź jeszcze raz do tego chorego i weź swój krucyfiks: Musiałby umyślnie sobie postanowić, aby się zgubić, gdyby na widok Boga, który go, aż do śmierci krzyżowej ukochał, nie chciał się nawrócić!

Wziął święty Franciszek krucyfiks i poszedł powtórnie do chorego. I — o cudo Boskiej dobroci! Jezus ożył na krzyżu. Jakby żywe ciało ranami okryte, którego krew obficie płynęła, okazało się ich oczom. Lecz daremne wysiłki łaski

Bożej! Święty użył całej potęgi swej gorliwości i chrześcijańskiej miłości; nalegał nań i zaklinał na rany ukrzyżowanego Jezusa i na krew, która cudownie z ran Jego płynęła, aby miał litość nad swoją duszą. Ale chory twarzą był jak owe skały, które podczas śmierci Jezusa na Kalwarji pękały! Odwrócił się do ściany i nie chciał patrzeć na Boga swego. Wtem odjął Pan Jezus prawą rękę z krzyża i nabrawszy pełną garść krwi, płynącej z boku Jego, rzucił nią w twarz owego zatwardziałego grzesznika, mówiąc:

— Kiedy ci krew moja nie mogła być na zbawienie, niechże ci będzie na potępienie!

Chory, straszne wyrzekłszy bluźnierstwo, skonał!

Zdarzenie to wyjęte jest z protokołu kanonizacji św. Franciszka Borgiasza.

Wojna z gorzałką.

*Do broni bracia do broni!
Bij gorzałkę, kto ją zgoni,
Czy w chałupie, czy w stodole,
Wypędź ze wsi, gnaj przez pole:*

*A bij dobrze bez litości,
• Niech już więcej tu nie gości.*

*Niech ta szelma niegodziwa
Nawet za wsią nie spoczywa,
Niech do piekła znów przepadnie
I tam chyba spocznie na dnie.*

*Bij więc dobrze, bez litości,
Niech już więcej tu nie gości.*

*Raz już od nas wypędzona
Znowu wraca ta jędzona,
Aby znowu nas zatruwać.
Z reszty mienia nas wyzuwać.*

*Bij więc dobrze, bez litości,
Niech już więcej tu nie gości.*

*Toń polewka ta przekłeta
Wtrąca nas między zwierzęta:
Gdy się człowiek jej napije,
Jak pies szczeka, jak wilk wyje.
Bij więc dobrze itd.*

*(choć kieliszek jej za wiele,
Już ci w błocie łoże ściele:
Najprzód lazisz na czterakach,
Potem z torb apo żebrakach.
Bij więc dobrze itd.*

*Pij k, złodziej swej tortuny
I zabójca dzieci, żony;
Skoro tylko go zobaczą,
Ile wypil, one płaczą.
Bij więc dobrze itd.*

*Kaszel rodzi i trzesienie,
Wszystkich członków wycieńczenie;
Choćby najmocniejsze były,
Gorzałki skruszy siły
Bij więc dobrze itd.*

*Już z młodzieży starców robi
I przedwczesny grób sposobi;
Kto się wczas z nią nie rozstanie,
Temu w piekle da mieszkanie.
Bij więc dobrze, bez litości,
Niech już więcej tu nie gości.*

ROZMAITOŚCI

Psychoza smukłości.

Dwunastoletnia dziewczynka w Wiedniu o mało co nie przyprawiła się o śmierć przez dobrowolną głodówkę. Biedne dziecko nosiło męcznie głodu, aby tylko pozbyć się zbytecznych kilogramów tłuszczu i szyderczych przydomków „grubaski“ i „kulki łojowej.“

Jest to wypadek nadzwyczaj charakterystyczny i stanowiący pewnego rodzaju memento. Dążenie do smukłej linii przerodziło się w formalną psychozę. Po ulicach suną na drżących osłabionych nogach cienie kobiet wygłodzonych, wymęczonych różnymi „punktrólerami“ i innymi forsownymi metodami wyszczuplającymi... Znam kobiety, dawniej zupełnie zdrowe, które obecnie ustawicznie chorują, cierpią na anemię, migreny, zawroty głowy, rozstrój nerwowy, ale za to mogą się pochwalić tem, że straciły 10, 15, 20 funtów na wadze!...

Codzień, co godzina niemal, wylania się jakaś nowa, bardziej rzekomo skuteczna metoda

wyszczuplenia, męczennice dobrowolne wypróbują każdą i dlatego jest cały szereg ludzi, którzy z powodu tej psychozy smukłości, najrozkośniej tyją...

— Dla kogo one właściwie tak chudną — słyszy się często biadania mężczyzn — bo mężczyzna zawsze woli kobietę z krwi i ciała od szkieletu, powleczonego wynędzniałą skórą...

Ale z modą walczyć niepodobna. I dlatego niedługo już pewnie niemowlęta płci żeńskiej odmawiać będą przyjmowania pokarmu w postaci mleka, bo wiadoma rzecz, że z mleka się tyje.

* Złote myśli.

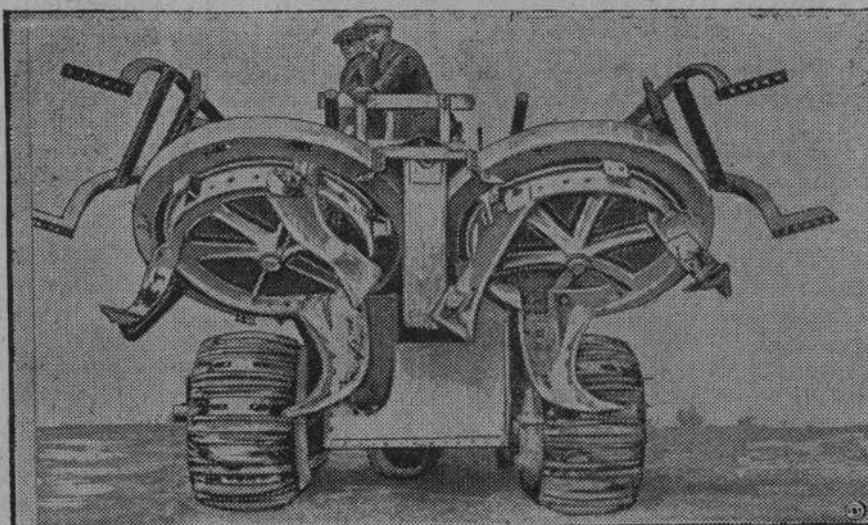
*
Okno chrześcijanina patrzy w głąb wieczności. Dla człowieka stojącego pod kierunkiem Ducha św., zdaje się, że niema świata; światowemu przeciwnie, zdaje się, że niema Boga...

Rewolucja w metodach uprawy roli.

W gospodarstwie rolnem coraz jaskrawiej występuje zjawisko tak obecnie powszechne, że zwierzęca siła robocza zastępowana jest przez maszyny. Na ugorach, gdzie dotychczas konie lub woły ciągnęły pługi, coraz częściej widać sapiące i niezgrabne, ale o wiele szybciej i taniej pracujące traktory. Zrozumiano wreszcie powszechnie, że dla powiększenia zbiorów a co zatem idzie i dla spotęgowania dochodów, jakie można czerpać z ziemi, należy nietylko odpowiednio zmienić pod zasiewy ziemię, oraz racjonalnie ją użyźniać, ale również pozbyć się dotychczasowego konserwatywnego przywiązania do narzędzi jakie od wieków służyły do uprawy roli.

Imponujący rozwój techniki i w tej dziedzinie poczynił wielkie udoskonalenia. Pierwszym takim udoskonaleniem narzędzi rolniczych było właśnie niedawne wprowadzenie traktorów, które się już we wszystkich krajach rolniczych szybko spopularyzowały.

Ostatnio uczyniono jeszcze jeden wielki krok w tej dziedzinie, który według znawców zrewolucjonizuje wogóle dotychczasowe metody uprawy roli. Jedną ze znanych na całym świecie firm angielskich, której specjalnością jest fabrykacja narzędzi rolniczych, zbudowała maszynę, przedstawioną właśnie na naszej ilustracji. Jest to potężny pług motorowy, którego wygląd przypomina raczej jakiegoś potwornego polipa, aniżeli rzedzie dla zbożnej pracy rolnika.



Wielki pług motorowy.

Wielki traktor zaopatrzony jest z przodu w dwa koła uzbrojone w lemiesz i wirujące wokół swej osi. Podczas pracy maszyna pełźnie, a kręcące się koła spuchniają całą powierzchnię ziemi, która znajduje się pod nimi. Dotychczasowe skiby, które pozostawiał zwykły pług ciągniony wzdłuż pola, należeć będą do przeszłości. Odpowiednia maszynierja pozwala automatycznie głębiej lub płycej wrażyć wirujące lemiesz w ziemię, zależnie od tego jakie rośliny mają być posiane.

Pług ten, ostatnie słowo techniki w dziedzinie narzędzi rolniczych, może rozwinać nadzwyczajną szybkość, a praca jego kosztuje o wiele taniej niż konserwatywne uprawianie pola końmi za pomocą pługów.

Pani Curie - Skłodowska.



Sławną Polką Curie — Skłodowską skończyła w dniu 7 listopada 60 lat. Z tej okazji prasa całego świata poświęciła jej artykuły i podaje jej podobiznę. P. Curie-Skłodowska urodziła się w Warszawie i wyszła za mąż za uczo-

nego francuskiego chemika Piotra Curie. Wspólnie z mężem wynalazła w roku 1898 radjum i polonjum, zdobywając przez to światową sławę. Piotr Curie zmarł w r. 1906 skutkiem nieszczęśliwego wypadku a uczona Polka objęła po mężu katedrę uniwersytecką w Sorbonie. W roku 1903 otrzymali małżonkowie Curie nagrodę Nobla, a w r. 1911 otrzymała pani Curie samą nagrodę Nobla za pracę w dziedzinie chemji. Także córka p. Curie pracuje na tem samem polu i zdała już świetny egzamin swej działalności. Pani Curie pomimo swoich olbrzymich zasług żyje skromnie i publicznie prawie wcale nie występuje.

Wszystkie gazety wszechświatowe, a nawet niemieckie szeroko pisały o naszej rodaczce i wynalazkach jej, oraz odkryciach naukowych.

ZŁOTE MYŚLI.

Wszystkie dobre uczynki razem wzięte nie wyrównają jednej Ofierze Mszy św. Chociaż wszystkie dobre uczynki są dziełem Boga, niczem są jednak w porównaniu z męczeństwem. Męczeństwo jest ofiarą, przez którą człowiek przynosi Bogu życie w darze. Msza św. zaś jest ofiarą, którą Bóg czyni człowiekowi z własnego Ciała Swego i Krwi Swojej.

Skarb Watażki.

2) POWIEŚĆ.

Więzienne utrzymanie tylu jeńców, najgorsze choćby żywienie ich wynagalało znacznych kosztów — a zapasów na to nie było żadnych. Nakazano hajdamaków używać do naprawy twierdzy, do sypania wałów i innych robót publicznych. Zliłował się król Stanisław August i tknięty niedolą tych ludzi, przysłał z własnej prywatnej skrzynki 200 dukatów Korytowskiemu na utrzymanie więźniów.

Równocześnie ogłoszono we wszystkich województwach, aby szlachta reklamowała tych pochwypanych hajdamaków, którzy przed buntem byli jej poddanymi i zabierała ich sobie z Kamieńca i ze Lwowa.

Sprzeciwiał się temu pan łowczy koronny Branicki, utrzymując, że złoczyńcy ci, pojmani z bronią w rękę, nie należą już do swoich dawnych panów, ale traceni lub więzieni być winni; lecz przeciw dalszemu traceniu przemawiało wszelkie uczucie ludzkości, a więzienie tylu ludzi zbyt było kosztowne, aby wykonać się dało.

Pan komendant Korytowski pojął najlepiej szlachetną intencją króla. Mając już jaki taki fundusz na utrzymanie jeńców, jednej części ich użył do robót fortecznych, drugą na własną rękę zatrudnił.

Mając tyle rąk do rozporządzenia, począł budować sobie kamienicę we Lwowie.

Stanęła trudem hajdamaków okazała jak naówczas budowa we Lwowie, która długi czas uchodziła za gmach pierwszorzędnym, a posiadając duże sale, była głównym miejscem balów, uczt i rozmaitych festynów.

Kamienica ta, zbudowana przez jeńców hajdamackich, stoi dotąd w pierwotnym nienaruszonym kształcie. Jest nią tak zwana kamienica Andreolego, z przechodowym dziedzińcem między Ryńkiem, a ulicą Teatralną.

II.

Handlarz dusz.

Podaliśmy w poprzednim rozdziale kilka szczegółów o jeńcach hajdamackich we Lwowie, bo potrzebne były jako wstęp do dalszego opowiadania. Wiemy już, jakim sposobem udało się umieścić i wyżywić tych nieszczęsnych ludzi, nad którymi wisiała klątwa strasznych czynów, których karała nienawiść i obrzydzenie powszechne.

Umieszczono ich, jak już powiedzieliśmy, po rozmaitych lochach lub próżnych komorach obu arsenałów lwowskich. Oddano ich pod straż garnizonu, a główny dozór nad wszystkimi powierzono jednemu z oficerów załogi.

Oficerem tym był młodzieniec niedawno dopiero w służbie Rzeczypospolitej.

Nazywał się Robert Fogelwander. Rodzina szlachecka Fogelwanderów w dawnych wiekach przeniosła się do Polski z Niemiec, gdzie zajmowała niegdyś znakomite stanowisko. Nad tarczą herbową Fogelwandrów osadzona była korona o dziesięciu berłach i należał im się tytuł hrabiowski rzymskiego imperjum.

Nasz Fogelwander był ostatnim swego rodu w Polsce. Był to młody, nadzwyczaj urodziwy mężczyzna. Twarz jego miała w sobie coś nie-

polskiego, chociaż nie było w nim już ani kropli krwi niemieckiej. Nie wyglądał też na Niemca ale na Włocha raczej. O bladej szałonej cerze, dużych czarnych i ognistych oczach, osadzonych głęboko, pełnych jakiegoś powiedzialbym tajemniczego wyrazu, o rysach twarzy regularnych, wybitnych, młody oficer uderzał pewną niepospolitą cechą całej swej postaci i należał do tych osób, które dość raz widzieć tylko, aby je na zawsze niemal zachować w pamięci.

Fogelwander od roku znajdował się w garnizonie lwowskim. Mimo młodości swojej liczne przechodził koleje. W dziecięcym już wieku osierocony, wychował się łaską jednego z dalekich krewnych swej matki. Krewny ten był bardzo majątnym i wychował młodego Fogelwandra jak syna. Należał on niegdyś do najgorętszych zwolenników Stanisława Leszczyńskiego, a kiedy król ten bez korony i tronu osiadł w Lunevillu, do brodziej młodzieńca przeniósł się tam także.

Młody Fogelwander wychowany w dostatkach wstąpił do francuskiego pułku, w którym podówczas bardzo wielu służyło Polaków.

Nagle umarł bogaty krewny zapisując młodemu wychowawcy cały majątek w ruchomościach i dobrach położonych w Polsce. Fogelwander porzucił swoje kapitaństwo i pojechał do Polski, aby objąć w posiadanie odziedziczony majątek.

Ale tu spotkał go zawód okrutny.

Znaleźli się w Polsce bliscy krewni zmarłego, którzy wnieśli protest przeciw testamentowi i zajęli dobra w posiadanie. W tak przykrem położeniu postanowił młodzieniec wstąpić do regularnego wojska Rzeczypospolitej. Kupił sobie chorągiew w jednym niemal porządniejszym pułku ówczesnie polskim, w królewskiej dragonji cudzoziemskiego autoramentu, czyli w tak zwanej konnej gwardji koronnej.

Odtąd musiał żyć tylko z traktamentu, czyli żołda, a żołd ten nie tylko był szczupły, ale wypłacany bywał najnieregularniej.

Gdy Lwów zagrożony był konfederacją barską, wysłano tam chorągiew Fogelwandra na załogę. Tym sposobem znalazł się na widowni naszego opowiadania.

Zamiłowany w zbytku, do którego się w młodości przyzwyczaił, Fogelwander, znalazł się na swem nowem stanowisku niebawem w bardzo przykrem położeniu.

Jako oficer dobrego rodu znajdował wszędzie przystęp łatwy, bywał na wszystkich zabawach i balach, jakie wtenczas we Lwowie urządzano; a ponieważ udział w zabawach kosztowniejszy był niż na to skromny traktament oficerski pozwalał, znalazł się wkrótce najprzykroćszym położeniu.

Próbując szczęścia, rozpaczliwie rzucił się w odmęt szulerski. Z początku był szczęśliwy, wygrywał znaczne sumy i znajdował zasoby do wykwińskiego bytu. Krótki był wszakże ten uśmiech szulerskiego losu. Znalazł się bowiem w jednym z tych okropnych położeniach, z których nie ma znów wyjścia, chyba za pomocą jakiegoś szalonego, awanturniczego kroku... Do tych wszystkich gorczy przebywała i sama przykrość służby.

(Ciąg dalszy nastąpi).